Należytość pocztowa uiszczona gotówką. CENA NUMERU 10 GROSZY

POKÓJ I DOBRO

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-RELIGIJNY W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO, PATRONA A. K.

ROK III 15 STYCZNIA 1939 Nr 2. (26)

...wyobraźmy sobie, że wszyscy przyjmą i w życie własne wcielą wzory w spadku pozostawione przez tego, który był *zwierciadłem cnót, drogowskazem sprawiedliwości, normą moralności:* zali nie starczy wówczas na pewno mocy i energii, by wyplenić zwyrodnienie i odrodzić znikczemniałą ludzkość dzisiejszą? *(P. Pius XI o św. Franciszku)*

Niedoceniane niebezpieczeństwo

W wielu krajach chrześcijańskich przypuszczano, że przykład Bolszewii będzie dostatecznie odstraszającym przykładem przeciw niebezpieczeństwu komunizmu. Tymczasem komunizm grozi dalej. Ostrzeżenie, jakie Ojciec święty Pius XI skierował do całego świata protestując przeciwko okrucieństwom i barbarzyństwom w Hiszpanii, jest zawsze na czasie.

W Polsce nie brak takich, którzy lekceważą „czerwone niebezpieczeństwo". Dostateczne zabezpieczenie przed nim widzą w właściwościach charakteru naszego ludu, niezdolnego jakoby do krwawych okrucieństw i gwałtownych przewrotów. Jak bardzo złudne są te obliczenia, wykazała rewolucja w Rosji, w Hiszpanii, a nawet w historii naszego narodu ponurej pamięci rzeź galicyjska. Zarówno dobroduszny mieszkaniec północy, jak i pełen temperamentu mieszkaniec południa okazują się jednakowi pod względem okrucieństwa, kiedy ich ogarnie szał walki i zniszczenia.

Liczymy w Polsce na głęboką wiarę naszego ludu. Tak! To prawda! Polscy chłopi jeszcze w olbrzymiej masie są prawdziwie przywiązani do wiary katolickiej. Wiemy jednak z drugiej strony o zgubnej działalności niektórych Uniwersytetów ludowych i organizacji wiejskich. Wiara pozatem stanowi dopiero wówczas skuteczną tamę w akcji wywrotowej, gdy jest świadoma i czynna. Gdy natomiast masy pozostają nawet w swych najszlachetniejszych uczuciach religijnych bierne i mało uświadomione — wówczas te żywioły, które liczebnie są w mniejszości, ale odznaczają się ruchliwością i stanowczością, mogą wywołać przewrót.



ŚWIĘTY FRANCISZEK SERAFICKI

Oto największy Święty średniowiecza!
Dusza w Nim anielska — choć tylko człowiecza
Ciała szata. A w duszy tej nowy świat zrodził,
I tę skłóconą ziemię sam z Niebem pogodził!
I jak filar podparł Kościoła sklepienie,
W martwy tor świata, życia wnosząc tchnienie!!

A. T.

—oOo—

Taka jest historia wszystkich rewolucji, które były zwykle dokonywane przez nieliczne, zdecydowane na wszystko grupy, działające wśród biernych mas. Należy również pamiętać, że masa jest inna niż pojedynczy człowiek i łatwiej ulega szaleńczym hasłom.

Jeżeli chodzi o nasze stosunki w Polsce, to posiadamy — jak wiadomo — 6—8 milionów ludności wiejskiej bez żadnej własności. Są to ci, którzy stanowią ciężar dla wsi, nie znajdując zatrudnienia. Wśród nich jest bardzo wielu rozgoryczonych, wyczekujących ciągle zmian, nie mających — jak się to mówi — nic do stracenia, i naodwrót liczących na to, że może coś w zawierusze społecznej będą mogli wygrać.

Inny żywioł, niosący w sobie zarodki rozkładu społecznego — to te partie lewicowe, które torują drogę dla bolszewizmu, choć się na pozór odżegnują od zasad nauki komunistycznej. Wreszcie żywioł, z którego najwięcej rekrutuje się zwolenników przewrotu — to żydzi.

W ostatnim czasie sprawa Ukrainy staje się coraz bardziej niepokojąca. A choć pozornie nie łączy się ona ze sprawami społecznymi, niemniej jednak może stanowić sposobność dla niebezpiecznych żywiołów do rozjątrzania bolączek społecznych.

Jak należy zapatrywać się na te niebezpieczeństwa?

Są dwa kierunki fałszywe, gdy mowa o niebezpieczeństwie komunizmu: jeden — to szerzenie przerażenia i zwątpienia w siły oporne i twórcze własnego narodu; drugi — to lekceważenie niebezpieczeństwa i ciągłe liczenie na rzekomą odrębność du-

szy naszego narodu, a szczególnie naszego chłopa, które wyklucza wszelką możliwość gwałtownego przewrotu.

Aby usunąć niebezpieczeństwo komunizmu w Polsce i w innych krajach, nie wystarczy tylko biadać nad złem i obrzydzać je innym. Zwalczanie komunizmu okaże się naprawdę skuteczne tylko wówczas, jeżeli zamiast trującej nauki szerzyć będziemy zdrową, ożywczą. Odtrutką przeciwko komunizmowi może być tylko wprowadzenie w życie wskazań Chrystusa przez pogłębienie we wszystkich warstwach społeczeństwa świadomej i czynnej wiary oraz stopniowa przemiana ustroju społecznego zgodnie z wymaganiami sprawiedliwości.

Słusznie więc katolicki pisarz obecnej doby nawołuje usilnie do wytężonej akcji katolickiej:

„Mimo że wyrażenie „rozstrzygający moment" było ostatnio nadużywane przy każdej sposobności, nie sposób go w tej chwili nie powtórzyć, przeżywamy bowiem istotnie obecnie moment rozstrzygający. Nie wolno tracić ani jednej chwili, nie wolno ryzykować ani jednego fałszywego kroku".

Stary świat się wali

Żyjemy w czasach przełomowych. Świat jest czerwony od krwi ludzkiej, Liga Narodów znikła. Kryzys gospodarczy, duchowy i polityczny szaleje. Cóż nam przyniesie jutro?

Wiemy tyle, że się stary świat wali. Zbliża się nowy świat. Wali się świat tych, którzy zamiast w Boga, wierzyli w złote cielę, w pieniądz. Wali się Babilon tych bałwochwalców. Niech się wali. My płakać nie będziemy.

Wali się świat tych, którzy wierzyli w maszynę, w technikę. Dla duszy i Pana Boga nie mieli czasu. Zrobili z człowieka niewolnika, nie innego człowieka, ani nawet psa, lecz niewolnika bezdusznej maszyny. A ta martwa maszyna miażdży bezlitośnie swoje ofiary, krwią ludzką smaruje swoje tryby i miele szczęście ludzkie, bo ludzie bez serc, bez ducha — bez Boga, przestali być panami maszyn. Niech świat się wali, my płakać nie będziemy.

Wali się świat tych, co na katedrach w imię nauki głosili kłamstwa i fałsz i w naiwnej pysze i naukowej krótkowzroczności wmawiali ludowi, że duszy nie ma, że Boga nie ma. A lud bezkrytyczny, zamiast wierzyć w Boskiego Nauczyciela, Jezusa Chrystusa, uwierzył tym fałszywym prorokom w togach profesorskich i w imię tych haseł, w imię nauki i wolności — niszczy kulturę, pali kościoły, cenne biblioteki i arcydzieła sztuki, morduje i strzela tych, co go okłamali. Niech się wali ten świat. My płakać nie będziemy.

Wali się świat tych manekinów ludzkich, pięknie ubranych, co w głowie mają trociny. Zamiast jasnego światopoglądu mają strzępy sprzecznych wiadomości, zamiast wierzyć w Boga, w Najwyższą Prawdę, wierzą w karty cyganki,, która potem z nich się śmieje, albo w talizmany i inne niedorzeczności. A w sercu mają brud, bo o higienie duszy nieśmiertelnej nawet pojęcia nie mają; w żyłach ich krąży krew, ale zatruta jadem wenerycznym. Jedyne, co ci biedacy jeszcze umieją, to śmiać się z prawdy, dowcipkować na temat cnoty i siły moralnej. Niech się świat wali. My płakać nie będziemy.

Wali się świat materializmu. Materializm to „filozofia", która nie uznaje ducha, nie uznaje Ducha Najwyższego, Boga, ani nieśmiertelnej duszy ludzkiej. Materializm to „filozofia" trupa, filozofia ciała bez ducha, bez duszy. Materializm to „filozofia" rozkładu. Materializm to światopogląd, który w „bestjalstwie" bolszewickim — tak to określiła kilka lat temu jedna z najbardziej znanych osobistości świata — swoje triumfy święci i który w Hiszpanii szerzy kulturę i cywilizację przez krwawe rewolucje, palenie bibliotek i arcydzieł sztuki.

Bóg jest! Czy zdajesz sobie z tego sprawę? W całej pełni? Czyż nie czcisz może innych bożków i bożyszczów zapominając, że On jest początkiem i końcem wszystkiego. Czy nie czcisz więcej mamony niż Jego? Czy opanowana ambicja nie jest twoim Bogiem? A może grzeszna namiętność opanowała cię tak dalece, że nic poza nią nie widzisz? W takim razie ona jest twoim „bogiem", początkiem i końcem wszystkiego co czynisz. Smutne to „bogi!" Sam to uznać musisz, rumienić się należy człowiekowi, który jednego z nich obrał sobie za swego „pana" i jemu wiecznie służy, jak niewolnik, jak pies. Psia służba u takich bożków! Jak pies, który służy wiernie panu, który go żywi, napadnie i ukąsi lub nawet zagryzie każdego, którego pan wskaże — bo pan za niego myśli, on sam nie potrzebuje! — tak też wszyscy ci, którzy poza Stalinem, poza Hitlerem, poza Mussolinim i innymi wodzami nie widzą wyższego Pana, Pana nad Pany, są nie tyle ludźmi ile raczej wiernymi niewolnikami, posłusznymi kundlami, liżącymi panu swemu rękę za kość, którą im rzuca. A kiedy kundle panu

---

ALFRED SZALONY I JOANNA PAPIEŻYCA

Szaleńczy obłęd spętał dzisiejszych wrogów chrześcijaństwa w Niemczech nienawiścią ku Kościołowi Chrystusowemu. Teoretycy ruchu antykatolickiego wprzęgli do pomocy oszczerstwo, jako środek wypróbowany w dziejach w walce z katolicyzmem. Hitleryzm w ślepym zapędzie godzi przede wszystkim w sterników Kościoła, papieży.

Ostatnio apostoł światopoglądu neopogańskiego Alfred Rosenberg wydał wskazania ideologiczne dla towarzystw kulturalnych. Podano je prywatnie do wiadomości nauczycielstwu i organizacjom „Hitlerjugend". Wytyczne wskazań Rosenberga nie przynoszą zaszczytu autorowi, a dla całego ruchu staną się na wieki dokumentem hańby.

Wśród pięćdziesięciu wskazań jedno, jako zaśniedziałe i omszałe starzyzną oszczerstwo, mające na celu ośmieszenie papiestwa, warte jest omówienia. Rosenberg tak je streszcza: „Papieżyca Joanna. Dlatego przy wyborze papieży wprowadzono badanie czy papież jest mężczyzną czy kobjetą". Otóż bajka ta od czasu do czasu bywa przypominana.

Fabułę o kobiecie-papieżu propagowało około siedemdziesięciu autorów protestanckich, a znalazło się i kilku katolickich, którzy powtarzali ową bezkrytyczną baśń. Polaków zaboleć musi głównie fakt, że jako źródło cytuje się pracę napisaną przez Marcina Polaka, zakonu OO. Dominikanów, który żył w wieku trzynastym i miał pochodzić z Opawy na Śląsku. Jako kapelan papieski miał mieć wgląd w akta i archiwa rzymskie. Napisał on dzieje czterech wielkich starożytnych monarchii, a dzieło to uważa się ogólnie jako pierwszą próbę napisania historii powszechnej. Dzieło Marcina Polaka po raz pierwszy wydano w Bazylei w roku 1574. Tam to na stronie 316—318 znajduje się następująca wiadomość: „Leon—IV (papież) rok 855. Po tym Leonie Jan Anglik, rodem Margantyn (natione Margantinus), o którym gdzieindziej czytamy, że był Benedyktem III, siedział lat 2, miesięcy 5 i 4 dni. A stolica była opróżniona przez jeden miesiąc. Umarł w Rzymie. Ten jak twierdzą, był kobietą. A że w młodocianym wieku została od jakiegoś kochanka zawieziona w męskim ubiorze do Aten, taki zrobiła postęp w różnych naukach, iż nie miała równego sobie i następnie ucząc publicznie w Rzymie, liczyła między swymi uczniami i słuchaczami najznakomitszych nawet mistrzów. Dostąpiwszy więc w mieście zachowaniem się swym i nauką wielkiej wziętości, została zgodnie obraną papieżem".

Dalej dowiadujemy się z treści dzieła, iż papieżyca owa jako kobieta miała urodzić dziecię i umrzeć w pobliżu kościoła św. Klemensa i tam i na tym miejscu miała być pochowana. Następnie mamy wzmiankę, jakoby tego czasu każdy papież miał omijać to miejsce i drogę wiodącą do tego

się obrzydzą, każe je rozstrzelać, wtedy wyją o łaskę.

Służyć Panu Najwyższemu Bogu to honor dla człowieka — służyć stworzeniom marnym i ograniczonym ziemskim, jak Bogu samemu, to bałwochwalstwo, to poniżenie niegodne — to służba kundla u pana z nahajką.

Ks. F. Baran

Mamunciu, nie mam im co dać jeść

Dnia 20 grudnia 1938 r. zmarła w Krakowie znana i czczona przez całe społeczeństwo zakonnica, S. Samuela, felicjanka. Odeszła cichutko w sędziwym wieku (ur. 25 maja 1849 r), przeżywszy w zakonie 71 lat.

65 lat temu (w r. 1873) objęła ona kuchnię dla ubogich studentów. Kuchnia ta zwać się już będzie odtąd na zawsze „Kuchnią S. Samueli". Przeszły przez nią całe pokolenia biednych studentów szkół średnich i słuchaczy wyższych uczelni. Ci, co byli „na garnuszku" u S. Samueli, osiągnęli piękne stanowiska w społeczeństwie, oddali duże zasługi sprawie narodowej. Za nimi pójdą dalsze pokolenia tych, co korzystać będą z pomocy „Kuchni S. Samueli".

Do trumny tej pokornej zakonnicy pośpieszył Arcypasterz Krakowski, Książę Metropolita Sapieha i odprawił egzekwie żałobne, oddając hołd cnocie i pracy niestrudzonej na tak pożytecznym odcinku czynnej miłości bliźniego.

A Kraków katolicki i polski długo wspominać będzie tę cichą zakonnicę, co przez przeszło pół wieku wytrwała na tym sympatycznym posterunku, drogim dla wszystkich prawych Krakowian.

Nie brakło na tym posterunku kolców i tudności wszelkiego rodzaju. Nie odbyło się bez tego, że nie raz brakło po prostu żywności dla młodych „stołowników" S. Samueli. Nie traciła jednak wówczas otuchy ta wzorowa uczennica Św. Franciszka z Asyżu i nie upadała na duchu.

...Jest tuż za furtą SS. Felicjanek na Smoleńsku (w starym domu) obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Ile razy było krucho z zapasami żywności dla „Kuchni", S. Samuela przychodziła do tego kącika i — jak dziecko — zwracała się do Matki Bożej, czule spoglądającej z obrazu, mówiąc z wiarą i prostotą zdumiewającą:

— **„Mamunciu, nie mam im co dać jeść"...**

I zawsze była pewną wysłuchania. Nigdy się też nie zawiodła, przeprowadzając swą „Kuchnię" przez rozmaite „doświadczenia" i trudności.

Warto przypomnieć, że z początku otrzymywali studenci posiłek w korytarzu, tuż za furtą klasztorną. Następnie wynajęto lokal w domu prywatnym naprzeciw kościoła SS. Felicjanek, wreszcie dawną pralnię, przerobiono na „restaurację" dla młodzieży i tam też znajduje się obecnie „Kuchnia S. Samueli". Kuchnia ta zostanie związana na zawsze z jej imieniem. A S. Samuela pozostanie symbolem...

Cześć jej świetlanej pamięci!

A miłosierny Bóg niech jej hojnie zapłaci za dziesiątki lat. pracy na tym charytatywnym odcinku... **Ks. Henryk Weryński**

Jak modlił się ś. p. Arcybiskup Teodorowicz

(Wer) Ostatnio zmarły wielki kapłan patriota, ś. p. ks. Arcybiskup Dr Józef Teodorowicz już na wiele lat przed wojną zbierał koło siebie grono Polaków patriotów. Grono to było budzicielem ducha narodowego, promieniującego na różne warstwy społeczeństwa polskiego, szczególnie na koła polskiej inteligencji. Te wspólne spotkania miały charakter religijno-patriotyczny. Istotną ich częścią była zawsze modlitwa, którą odmawiano wspólnie. Oto treść tej modlitwy, którą podczas uroczystości pogrzebowych ś. p. ks. Arcybiskupa wręczył J. E. ks. Biskupowi Wetmańskiemu jeden z najbliższych przyjaciół ś. p. ks. Arcybiskupa Teodorowicza, wybitny działacz katolicki z Tarnopolskiego, p. szamb. Leon Bogorya-Podleski z Czernichowa Mazowieckiego (koło Tarnopola).

„Nie chcemy Panie, badać wyroków Twoich, chcemy natomiast zbroić się w ufną cierpliwość, ale wolno nam błagać Cię Panie: Przyspiesz dzień zmiłowania Twego! Błagalny to głos, który woła i bije ku niebu; Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

Tyś święty o Panie, powstań na ucisk, bezprawia i krzywdy.

Tyś mocny, skoro i kiedy zechcesz, Ty możesz, bo jak powiedział Twój prorok, znalazła ręka Twoja jako gniazdko słabe, siłę i moc narodów.

Tyś jest nieśmiertelny; naród, w Twej łasce i prawdzie spowity, Ty wciąż odmładzasz nieśmiertelnego życia zdrojem. I z wszelkiej niedoli narodu, z wszelkich łez, krzywd i bólów z wszelkich katuszy i wszelkiej nadziei idzie ku Tobie głos błagania. I nie moje to tylko błaganie, ale ze wszystkich części narodu rozdzielonych i rozdartych idzie ku Tobie wołanie donośne, głębokie a proste: Święty Boże, Święty Mocny a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!"

(„Głos Mazowiecki" — Płock)

---

miejsca. Wreszcie zanotowano i to: „Dlatego z powodu, że była płci żeńskiej, już dla potworności rzeczy nie jest zamieszczoną w katalogu papieży. Poczem dalsza notatka tej treści: „Benedykt III, papież, rodem Rzymianin, z ojca Patroda, siedział lat dwa i miesięcy pięć" — pod tym samym rokiem 855: „...a po krótkim podanym życiorysie papieża, zapisano, że został pochowany u św. Piotra".

Podana baśń szyta jest zbyt grubymi nićmi i z wielką niezręcznością tak, że nielogiczność fabuły z łatwością wykryć można.

Dla zdemaskowania fałszu podanej historii przejdźmy poszczególne wiadomości kroniki Marcina.

Napisano, jakoby Joanna była Angielką z narodu Margantynów. Takiego narodu nikt na świecie nie zna. Niektórzy pragnęli tłumaczyć, że Joanna była Angielką, urodzoną w Moguncji, inni, że była Niemką z Moguncji.

Notatka kroniki podaje wiadomość o wielkim wykształceniu, jakie wspomniana papieżyca miała nabyć w Atenach. Wywnioskować można z tego, iż autor bredzi, zasłyszawszy o sławie Aten w starożytności, nie spostrzegł się, że w IX wieku ery Chrystusowej nikt o żadnej sławnej uczelni tamże będącej nie słyszał, bo takiej sławy uczelnia ta nie posiadała.

Wiemy również z katalogu papieży, że Leon IV umarł w roku 855, a Benedykt III bezpośrednio po nim został wybrany papieżem, co zaznaczone jest nawet u Marcina Polaka. Fałszerz historii pragnąc wybrnąć z zagmatwanej sytuacji, podsuwa hipotezę o identyczności osoby Joanny i Benedykta III, ale i tu ugrzązł na mieliźnie, twierdząc uprzednio o pochowaniu Joanny w miejscu, gdzie skonała, gdy Benedykt III spoczywa w grobach papieży u św. Piotra.

Tak czy owak podkreślić należy dla przygwożdżenia ordynarnego fałszu, że gdyby tak gorszące sceny zaszły w Rzymie, o którym wspomina kronika Marcina, nie uszłyby bystrego oka współczesnych kronikarzy i pisarzy kościelnych a między nimi autora żywotów papieży, Anastazego, bibliotekarza watykańskiego, który dzieło swoje doprowadził do czasów Mikołaja I, następcy Benedykta III.

Jedno szczególnie w całej tej makabrycznej historii zastanawia, jak mógł wymyśleć taką baśń, człowiek tak poważny, jakim niewątpliwie był Marcin Polak? Czyż by lekkomyślnie z innymi powtarzał bajkę bez krytycznego wglądnięcia w tło sprawy? Musimy przyznać, że nie!

Wnikliwi uczeni późniejsi skontrolowali najdawniejsze rękopisy i stwierdzili, iż cały ustęp o Joannie papieżycy został dopisany na marginesie jednego pergaminowego rękopisu z XIII wieku i że tego dopisku nie ma w najdawniejszych rękopisach kroniki Marcina Polaka.

I tu dochodzimy do sedna sprawy i odkrywamy całą tajemnicę rzeczy. Kiedy zaś

ŚWIĘTY FRANCISZEK Z ASYŻU PATRONEM AKCJI KATOLICKIEJ



Co nas skłania do Akcji Katolickiej

Dostajemy od Boga tyle łask. On nam przebacza tyle grzechów, że coś trzeba dla Boga zrobić, trzeba. Mu się koniecznie jakoś odwdzięczyć. Im więcej nam P. Bóg przebaczył, tym więcej wart jest wdzięczności nie tylko słownej, lecz przede wszystkim czynnej.

Chociaż miłośnicy Boga dbają o Jego chwałę bez względu na nagrodę, to jednak pewną jest rzeczą, że żaden krok, żadne słowo, żadna ofiara poniesiona dla Boga, nie będzie bez nagrody. P. Bóg jest najbardziej wdzięczny, jeżeli zaś honorowy człowiek stara się odwzajemnić otrzymane przysługi, jakże mógłby nie odpłacać przysług ten Pan nad panami, zwłaszcza, że nam to solennie obiecał?

Co robić dla P. Boga, czym się Jemu przysłużyć, czego On — oprócz spełniania przykazań, do czego jest obowiązany bezwarunkowo każdy — od nas oczekuje, o tym poucza nas Kościół katolicki. Kościół ma prawo przemawiać w imieniu Boga. Najlepiej zna Boga i Jego wolę, Kościół najlepiej zna naturę człowieka, zna dokładnie całą uczoność świecką, nędze i blaski życia doczesnego, Kościół jedynie potrafi pogodzić godziwe pragnienia ciała z pragnieniami i tęsknotami ducha. Ponieważ zaś Kościół wielokrotnie oświadczył, że Akcja Katolicka należy w dobie obecnej do najważniejszych obowiązków i księży i ludzi świeckich i z wielkim naciskiem zapewnia, że Akcja Katolicka jest Bogu miła, a dla każdego człowieka i dla całej społeczności ludzkiej jest ogromnie pożyteczna, że może ona wyprowadzić świat z obecnego zamętu i stworzyć niebywałą w dziejach szczęśliwość — dlatego żaden prawdziwy katolik nie może być dla Akcji Katolickiej obojętny.

Akcja Katolicka skupia wysiłki jednostek i przez to znacznie pomnaża ich skuteczność. „Gdzie was jest dwóch, albo trzech zebranych w Imię Moje, tam ja jestem wpośród was" mówi sam Jezus Chrystus. Największa praca i największa ofiarność ludzi działających osobno, nie zrobi tego, co łatwo może osiągnąć gromadka ludzi połączonych w jednej organizacji, do jednego celu, pod jednym kierownictwem, mając zapewnioną pomoc Bożą. Każdy rozumie, że inną wartość ma nagromadzony na odrębnych kupach materiał — choćby najlepszy — a inną postawiony z tego materiału pożyteczny, piękny budynek. Wysiłki pojedynczych jednostek to gromadzenie materiału, Akcja Katolicka to stawianie z tego materiału budynku.

Formy współczesnego życia ludzi — czy to będzie ekonomia społeczna, prawo, czy polityka — mają wiele wad, wymagają gruntownej naprawy. Po wielu różnych próbach pokazuje się coraz jaśniej, że wtedy dopiero będzie dobrze kiedy współżycie ludzi oprze się na zdrowych zasadach i kiedy społeczeństwo będzie miało wśród siebie wielką ilość ludzi prawdziwie wartościowych. Te jedynie zdrowe fundamenty dobrej ekonomii, prawa i polityki podaje Kościół katolicki, a ludzi zdolnych i chętnych do odrodzenia świata ma wychować Akcja Katol.

Dla ludzi bojaźliwych, którzy wszystko widzą w czarnych kolorach i bardzo martwią się tym, jak długo jeszcze trzeba czekać, aby było lepiej, może być Akcja Katolicka pociechą i nadzieją. Akcja Katolicka jest dopiero w rozwoju, a już jest wielką siłą, już wiele zrobiła, a jeżeli dalej będzie się tak samo rozwijała, wnet będzie lepiej.

Organizatorzy Akcji Katolickiej przychodzą do ludzi świeckich i namawiają ich,

---

już w roku 1586 omawianą bajkę zbił niejaki Jerzy Scherer w dziele, które ogłosił w Wiedniu, opuszczono ten ustęp w trzecim wydaniu kolońskim kroniki Marcina w roku 1616.

W istocie fałsz wykryli sami protestanccy uczeni, jak profesor historii powszechnej w Amsterdamie, Dawid Blondel, który podał to do wiadomości publicznej w dziele wydanym w roku 1647, a drugi historyk, protestant, Fabricius przeprowadził dowód prawdy na podstawie najdawniejszych rękopisów Marcina Polaka. Nawet znany ateusz Bayle w dykcjonarzu historyczno-krytycznym z roku 1720, w artykułach: „Polonus" i „Papesse" wyśmiewa brednie o Joannie, papieżycy.

Obecnie jedna z czołowych wielkości gwiazdozbioru III Rzeszy, Rosenberg, przy współpracy ministerstwa propagandy podjął z lamusa zardzewiałą broń do walki z Chrystusem i jego namiestnikiem na ziemi. Broń ta wprawdzie zdolną jest zatruć na pewien czas bezkrytyczną młodzież skłonną do wchłaniania frapujących nowinek bez przemyślenia. A tego właśnie trzeba Rosenbergowi. Nie ogląda on się na przyszłość, nie przewiduje tragicznych następstw dla całego narodu niemieckiego.

Na owoce walki oszczerstwem i sianiem nienawiści nie trzeba było długo czekać. Brutalne a niegodne kulturalnego narodu niszczenie pałacu arcybiskupów wiedeńskich, wyrzucenie na bruk z pierwszego piętra staruszka kapłana, wandalskie spustoszenie i spalenie żydowskich synagog w całym państwie wraz z sprzętem, służącym potrzebom religijnego kultu i grozę budzące mordy, to czyny przeważnie młodzieży, wychowanej podług wskazań Alfreda Szalonego, Rosenbergiem zwanego.

Wiemy, że opętanym przez szaleńca ich czyny przejdą bezkarnie. Opatrzność jednak zemści się srogo na wychowawcach systemu wymienionej kultury. Bluźnierstwa, świętokradcze zamachy na miejsca poświęcone czci prawdziwego Boga naruszają Jego majestat. Kara przyjść musi i to wcześniej, niż się tego spodziewają obserwatorzy kainowych nieprawości. Czyny Alfreda Szalonego i towarzyszy zostaną pomszczone i to rękami tej samej, zdeprawowanej przez nich młodzieży. Młodzież ta jutro już przestanie myśleć o Joannie papieżycy. Zastanowi się zato nad tym jak ukarać tych, co naród prowadzili przez trzęsawisko bluźnierstw, oszczerstw, urągania chrześcijaństwu i zwierzęcego gwałtu do etycznej ruiny i ogólnej katastrofy.

Młyny Boże mielą powoli ale pewnie. Kara Boża dosięgnie zaś nie tylko szalonego Alfreda!...

Gustaw Ambrożyński

aby dobrowolnie wzięli na siebie cięższe obowiązki, aby robili ofiarę ze swojego czasu, trudu, honoru, majątku, aby narażali się na różne przykrości, a wcale nie obiecują za to większych praw, ani dochodów. Dotychczas stawiano zasadę: przez polepszenie warunków materialnych do ulepszenia człowieka. Akcja Katolicka stawia zasadę wprost przeciwną, mówi, że wtedy będzie lepiej na świecie, kiedy zacznie się spełniać zadania Katolickich Stowarzyszeń, jednak nie zysk ma być pierwszy, ale strata. Akcja Katolicka uczy jak się powinno stracić korzystnie, jak wziąć się do tego, co świat nazywa głupstwem. To jednak jest jej siłą, bo celowo, rozumnie, ze serca poniesiona strata będzie podobna do ziarna rzuconego w ziemię — a więc straconego — ale to ziarno przyniesie owoc stokrotny.

Do Akcji K. należą ludzie ze wszystkich stanów, ze wszystkich zawodów, biedni i bogaci, młodzi i starzy, uczeni i prości — wymaga się tylko, aby mieli zdrowy rozum, gorące serca, szlachetne zamiary i mocną wiarę. Chociaż Akcja K. stoi otworem dla każdego, nigdy nie będą do niej należeli wszyscy, lecz tylko część, ale ta część ma stanowić prawdziwie lepsze i prawdziwie wyborowe towarzystwo.

Ks. L. Zaziemski.

Z naszych kronik

12

Ludwik był w pierwszej chwili nawet zadowolony ze swego sukcesu, ale wręcz odmienne uczucia nurtowały w duszy jego przeciwnika, Jana z Fano. Zaledwie doszła go wiadomość o staraniach Ludwika i o ich skutku, a już wniósł do papieża protest przeciwko orzeczeniu Penitencjarii podkreślając, że tego rodzaju przywileje pogrzebią wszelki autorytet i karność zakonną, że w końcu każdy Brat Mniejszy, gdy mu się uprzykrzy życie wspólne i posłuszeństwo, opuści klasztor i pójdzie sobie na włóczęgę pod pretekstem szukania większej surowości zakonnej. Stanowisko Jana poparł swoją powagą minister generalny Aninones. Odpowiedź Klemensa VII wypadła po myśli przełożonych obserwantów, gdyż odwołała i uznała za niestosowne pozwolenie Wielkiej Penitencjarii.

W międzyczasie na widownię naszej historii wstąpił pokrewny duchem Mateuszowi mąż, imieniem Paweł z Chioggia. Sprawa jego pojawienia się i zetknięcia z Mateuszem nie jest jeszcze we wszystkich szczegółach wyjaśniona. Według tradycji Paweł zdobył sobie wielkie imię jako surowy obserwant i wymowny kaznodzieja. Z synowskiej troski o swą owdowiałą, niedostatek cierpiącą matkę wystąpił z zakonu i powrócił do rodzinnego miasta, gdzie wszystkich, którzy się z nim zetknęli, ujmował swoim wzorowym prowadzeniem się, surowością życia, umiłowaniem samotności i pogardą świata.

Pewien brat, Fra Angelico, z którym już przedtem spotkaliśmy się, przybył jednego dnia do miasteczka Chioggia, ubrany w habit z długim kapturem. W swych kazaniach powoływał się na rozkaz papieża, który powierzył mu rzekomo zadanie odrodzenia pierwotnego franciszkanizmu. Gorąca wymowa i bezwzględna miłość ubóstwa zjednały mu rychło posłuch ludu i serca wielu towarzyszy, do których przyłączył się również Paweł. Ku swemu gorzkiemu rozczarowaniu stwierdził on jednak wkrótce, że Angelik jest zwyczajnym zbiegiem, polującym na senzację, który bez zezwolenia Stolicy św. włóczy się po świecie. Mimo to w serce Pawła zapadła głęboko iskra świętej tęsknoty, pragnienie wiernego naśladowania życia św. Franciszka. Udał się więc do Rzymu i wyjednał sobie pozwolenie noszenia pierwotnej sukni i wypełniania reguły w jej dosłownej surowości. W drodze do Wiecznego Miasta spotkał Mateusza i z jego ust dowiedział się o aprobacie Klemensa VII oraz o usiłowaniach braci Ludwika i Rafaela. Postanowił przystać do nich. Za poradą Mateusza postarał się wprzód o potwierdzenie papieskie a następnie obaj przyszli do Fossombrone, gdzie wraz z Ludwikiem i Rafaelem założyli pierwszą zreformowaną rodzinę.

Sytuacja jednak Ludwika i Rafaela nie była jeszcze całkiem jasna. Jan z Fano, który przeciwko pozwoleniu Penitencjarii uzbroił się w brewe papieskie, poruszył wszelkie sprężyny, ażeby tylko obydwu braci móc jako odstępców zakuć w dyby. Ze względu na ustne przyzwolenie papieża z r. 1525 i z obawy przed możną protekcją księżnej Katarzyny postanowił dać spokój Mateuszowi, ale wobec Ludwika był zdecydowany postępować twardo i bez miłosierdzia. Najprzód więc zwrócił się do księcia Urbinu, na którego terytorium leżało Fossombrone, i prosił go o uwięzienie obydwu braci. Ale książę nie chciał narazić się pani Kamerinu, z której rodziną planował korzystne związki matrymonialne, a z drugiej strony nie był skłonny na życzenie obcych ludzi karać własnych poddanych. Dzięki temu bracia mogli swobodnie poruszać się na ziemiach swych protektorów i szukać u nich zawsze pewnej, niezawodnej osłony. Gdy więc Jan z Fano nic nie potrafił wskórać przemocą, usiłował przynajmniej udaną pojednawczością przywabić uciekinierów. W tym celu przybył osobiście na zamek w Kamerino i upraszał oboje księstwo o nieudzielanie braciom opieki. Przykład Mateusza i uciekinierów naraził bowiem na szwank jedność i spokój familii obserwantów. Ich bunt przeciwko przełożonym, który rzucił zarzewie niezadowolenia między braci, szkodzi również zakonowi, gdyż lud nie rozumiejący się na kwestiach prawnych, kierowany jedynie nieuzasadnionymi sympatiami, przybiera postawę nieprzychylną wobec obserwantów. Na tej podstawie chce właśnie on układać się z Mateuszem i jego towarzyszami, ażeby ich przywieść do lepszego zrozumienia tej sprawy. Księstwo przychylili się do jego prośby i doprowadzili do spotkania. Jan jednak nie potrafił się utrzymać w swej roli zwiastuna pokoju i od razu wybuchnął gwałtownie na trzech braci: że uciekli z rodziny, że wnieśli zamieszanie do prowincji, że się jak uciekinierzy odłączyli od zakonu. Dopiero wtedy przypomniał sobie charakter swej misji i przyrzekł im, iż jeśli w duchu pokuty zechcą wrócić, to on ich z ojcowską dobrocią przyjmie i wszystko przebaczy.



(14)

Dziś aresztowano ks. Kaczmarczyka za wygadywanie na Legiony. Po przesłuchaniu wypuszczono na wolność! Powtarza się historia ks. Proboszcza w Krzeszowicach. Przeczuleni rozdmuchali do olbrzymich rozmiarów drobne odezwanie się kapłana.

Święto Narodzenia N. M. P. W kościołach odprawiano nabożeństwa bez kazań. Powstały plotki, że to dlatego, by nie zachęcać do Legionów, czego mógł się domagać ten lub ów legionista.

Niepewna sytuacja, więc wydano rozkaz odwrotu przez Lisów, Morawice, Pacanów do Szczucina. Niemcy poszli pierwsi, nam powierzając osłonę odwrotu. Odszedł już nasz oddział, a z nami sporo uciekinierów Kielczan. Dłuższy nasz pobyt zbliżył ku nam Kielczan. Potworzyły się komitety odzieżowe, żywnościowe, panie prowadziły kuchnie, herbaciarnie. Właściciele przyjmujący legionistów w domach swych nie pewni byli życia na wypadek powrotu Moskali, gdyż niepewnych jeszcze wielu. Sympatycy szli za nami na niepewne jutro.

Piłsudski z ariergardą został w Kielcach, która dopiero w parę godzin później ruszyła za nami.

Pierwszy nocleg wypadł w Lisowie, dokąd doszliśmy późnym wieczorem. Nie było czasu myśleć o pożywieniu, pilniejszym był nocleg, dzień bowiem był skwarny, pyłu moc po drodze, więc też zmęczeni szukaliśmy przytułku, gdzie by złożyć swe strudzone ciało. Mnie zabrał dr Rouppert i dr Składkowski na strych pewnego domu. Każdy położył się pociemku, gdzie znalazł wolne miejsce. Ja z doktorami w kącie strychu.

W nocy czuję, że od czasu do czasu coś na mnie pada: pac! pac! Wśród swoich jestem bezpieczny, zresztą jakże bez światła sprawdzić, co się to dzieje. Więc spałem dalej spokojnie, obojętny na dalsze pac — pac. Rano już na dworze zauważyliśmy jeden na drugim liczne niesamowite znaki. To kury siedzące na grzędzie nie oszczędziły nawet leguńskiego kapelana i poznaczyły wszystkich spoczywających pod grzędą.

Tej nocy powieszono w przydrożnym lasku dziewięciu mężczyzn: Żyda, trzech Moskali i pięciu Polaków. Mówią, że to porachunki za 1905—6 rok. Oburzony do żywego, że egzekucja odbyła się bez kapłana, upomniałem się o to twierdząc, że tak być nie powinno, a ja od parady nie chcę tu zabierać miejsca. Usiłowano mnie uspokoić twierdzeniem, że: „takim draniom szkoda Królestwa niebieskiego". Co było robić?

Wymarsz z Lisowa do Chmielnika. Tu dłuższy spoczynek, niby to obiad. Żydzi pozamykali wszystkie sklepy przed nami, a powracającym Moskalom dawali darmo dary, witając ich, jako gospodarzy z tojrą. Dopiero na stanowczy i surowy rozkaz Piłsudskiego otworzono sklepy. Poszedłem do miejscowego proboszcza, po kasacie klasztorów eksreformata.

Staruszek przyjął mnie milcząco a na różne moje dogadywania nic nie odpowiadał. Odszedłem z niesmakiem, gdyż w kapłanie pragnąłem spotkać sobie pokrewną duszę i po bratersku porozmawiać. Dowiedziałem się później w Stopnicy, że obawiał się mnie, jako szpiega, członka wrogiej armii. Wróciłem do swoich, doprawdy do swoich legunów, z którymi swobodnie i wesoło się gwarzyło, a gdy zaszła potrzeba, to i krzyczało i wymyślało. Kiedy ci ludzie nas zrozumieją?!...

W Chmielniku dostałem od Beliny-Prażmowskiego konia. Cieszę się, że skończyła się moja pielgrzymia niedola, bo niedolą tylko określić się da marsz w habicie. Uciążliwym jest marsz żołnierza obciążonego pełnym rynsztunkiem, ale przykrzejszy marsz w habicie, krępującym nogi. Radość, bo koń jest. Belino, daj ci Boże zawsze pomyślne wywiady i zwycięstwa za tego konia! Zapomniałem zajęty koniem o głodzie, bo trzeba konia przygotować do marszu, a chłopcy tymczasem jedli, co który mógł zdobyć za własny fundusz.

CUDOWNE UZDROWIENIE PROTESTANTKI W LOURDES

Oficjalne czasopismo Lourdes „Journal de la Grotte" donosi, że istniejące tam stałe biuro lekarskie, w skład którego wchodzą najwybitniejsi lekarze, po przeprowadzonych skrupulatnych badaniach orzekło, iż uzdrowienie 20-letniej protestantki Bristen, które nastąpiło w cudownym miejscu natychmiast po procesji, z Najświętszym Sakramentem, nie może być wytłumaczone naturalnym sposobem.

Cudownie uzdrowiona pochodzi z północnej Francji z miejscowości Cateau. Na skutek upadku doznała skomplikowanego uszkodzenia kolana. Przez długie miesiące panna Bristen leżała w łóżku z unieruchomioną nogą w gipsie. Do tego cierpienia dołączyły się również i inne choroby, a wreszcie przyszła gruźlica. Lekarze byli bezradni. Ojciec protestant postanowił użyć ostatecznego ale niezawodnego w tym wypadku środka. Nieszczęśliwą przewieziono do Lourdes. Tam podczas procesji po otrzymanym błogosławieństwie Najśw. Sakramentem chora poczuła olbrzymią ulgę w cierpieniach. Dowieziona do szpitala już po kilku dniach mogła bez niczyjej pomocy nie tylko się poruszać, ale i chodzić. Przeprowadzone prześwietlenie nie wykazało żadnych pozostałości, czy śladów przebytych chorób. Panna Bristen czuła się jak najlepiej i do dnia dzisiejszego nie narzeka na żadne dolegliwości czy cierpienia.

„M. D."

Zgon polskiego księcia Kościoła. Dnia 30 grudnia ub. r. zmarł J. Em. Ks. Kard. A. Kakowski, Arcybiskup-Metropolita Warszawski w 77 r. życia. Po studiach w Rzymie był Ks. Kard. Kakowski przez 15 lat profesorem Seminarium Duchownego w Warszawie a potem rektorem Akademii Duchownej w Petersburgu. W r. 1913 został mianowany przez Papieża Piusa X Arcybiskupem warszawskim. Od r. 1917 do listopada 1918 był członkiem Rady Regencyjnej, poczem złożył władzę w ręce Józefa Piłsudskiego. Papież Benedykt XV mianował Go Kardynałem 14 grudnia 1919 r. Śp. Zmarły wyświęcał na Biskupa dnia 28 października 1918 r. obecnego Ojca św. Piusa XI wówczas Nuncjusza Apostolskiego w Polsce Achillesa Rattiego. Kardynał Kakowski posiadał najwyższe odznaczenia polskie: Order Orła Białego i Wielką Wstęgę Polski Odrodzonej. Kazał się pochować na cmentarzu dla najuboższych na Brodnie w Warszawie. Pogrzeb Jego dnia 3 i 4 stycznia z udziałem Ks. Prymasa Hlonda, Marsz. Śmigłego-Rydza, przeszło 20 Ks. Biskupów i olbrzymich rzesz ludności stał się manifestacją żałobną stolicy. Do czasu zbudowania grobowca na Bródnie złożono trumnę w podziemiach katedry.

Prosimy o nadsyłanie zużytych znaczków pocztowych na cele misji zagranicznych.

BERNARDYŃSKI FORTEL

Ze starych i wyżółkłych kart notatnika pisanego niekiedy prostą i nieuczoną polszczyzną przygodnego kronikarza wyczytałem ciekawe historie życia ludzkiego, których dzieje nieubłagany czas wieków przyprószył pyłem zapomnienia.

Karty postrzępione, nadwątlone zbutwiałością i ręką człowieka. Tych kart jest zaledwie kilkanaście i na tych kilkunastu kartach zamknięta jest historia krótkiego, lecz zarazem bujnego i niefrasobliwego żywota poczciwego wiarusa z wojen napoleońskich i powstania listopadowego, a w końcu bogobojnego bernardyna, który szablę zamienił na różaniec i poszedł służyć Bogu.

Pominiemy przygody wojenne naszego bohatera, Filipa Bronowskiego, bo tak brzmiało właściwe nazwisko późniejszego zakonnika, ze względu na szczupłość miejsca i ograniczymy się tylko do końcowego epizodu „facecjonisty" w habicie, inaczej dowcipnisia, który mądrym a pouczającym żartem czy fortelem, umiał wzbudzić wesołość i zawsze wyjść z opresji zwycięsko, jak przystało na kawalerzystę Księcia Józefa.

Po rozgromieniu armii Napoleona, wachmistrz Bronowski powrócił do Mysłowic, szacownego grodu swego urodzenia i popadł w zadumę, wspominając rzewnie chwile przeżytych przygód żołnierskich. W rok później zarzucił na siebie habit bernardyński i wstąpił do klasztoru w Krakowie.

Bywało, że Bronowski, już jako braciszek, bardzo wymowny słowem, z którym trudno było pójść do walki na języki, był wysyłany w misji tam, gdzie zadanie wymagało kunsztu słownego, bystrej orientacji i przytomności umysłu. Nie było wypadku, by facecjonista w habicie nie wyszedł z swego poselstwa obronną ręką. To też sława dowcipu i popularność humoru beztroskiego bernardyna z pokiereszowaną twarzą szabliskami wrogów, urosła powszechnie do legendy i docierała do najdalszych zakątków zaścianków dworskich, które Bronowski, jako wymowny kwestarz, często odwiedzał, i z łupem ofiarnym, jak żaden inny, zwycięsko do klasztoru bernardynów wracał.

A więc w roku 1821 w skwarne południe lipca zajechał czterokonnym zaprzęgiem na pański dwór w Świerklańcu do księcia Donnersmarcka. Bronowski trzasnąwszy kilka razy z długiego biczyska, nie bacząc na obowiązujący ceremoniał panujący na zamku książęcym, z turkotem i hałaśliwym rumorem wtoczył się zawadiacko przed samą kolumnadę wejściową pałacu, mimo wyraźnego sprzeciwu służby, której zmylił czujność, — ściągnął lejcami rwące konie i osadził je na miejscu, aż kurzawa pyłu spod kopyt bluznęła w powietrze.

Trzeba przypadku, że na podcieniu pałacowym pojawił się w tym momencie sam książę. Zazwyczaj surowe oblicze wielmożnego pana tym razem rozjaśnił potoczysty uśmiech.

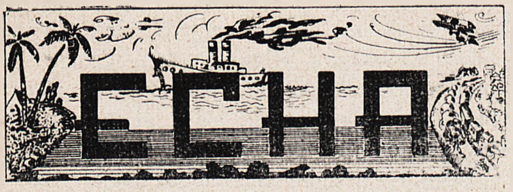
— A cóż to za galopada, ojcze bernardynie!? Gdyby nie habit, posądziłbym cię, żeś huzarem w przebraniu zakonnika! — zagadnął książę.

A na to bez namysłu Bronowski:

— Mości książę, często pozornie skromny habit kryje więcej cnót i glorii, aniżeli błyszcząca szabla książęca.

— A to waszmość masz cięty i gięty język, jak szpada damasceńska! — odpowiedział zaskoczony książę.

I jakby chcąc uniknąć drażliwej rozmowy,



Z POLSKI

Roman Dmowski, znakomity mąż stanu, wielki myśliciel i odnowiciel państwa polskiego, wychowawca narodu, twórca i wódz polskiego ruchu narodowego zmarł w nocy z dnia 1 na 2 stycznia w Drozdowie pod Łomżą, gdzie przebywał na kuracji u swych przyjaciół. Jego doniosłą pracę dla Ojczyzny najlepiej uzmysławia stworzony przezeń i uznany przez państwa koalicyjne Komitet Narodowy, w Lozanie (Szwajcaria) w 1915 roku. Był to pierwszy rząd Wolnej Polski. Jako premier tego rządu reprezentował Dmowski zmartwychwstającą Polskę w Paryżu, gdzie na konferencji pokojowej dzięki swym zdolnościom, nauce i wymowie uzyskał przyznanie Wielkopolski i Pomorza wraz z dostępem do morza. Był to jeden z największych triumfów dziejowych Polski nad Niemcami. Roman Dmowski wraz z Ignacym Paderewskim położył swój podpis w r. 1919 na traktacie wersalskim, kończącym wojnę światową i przywracającym niepodległe państwo polskie. W Polsce niepodległej Dmowski rozwijał wszechstronną działalność pisarską. W wydanej w 1927 r. broszurze „Kościół, Naród, Państwo" przypomniał niespożyte zasługi Kościoła katolickiego dla Polski i wprowadził całą młodzież narodową na tory odrodzenia katolickiego. Zmarł zaopatrzony św. Sakramentami w 75 r. pracowitego życia.

Paderewski w liście noworocznym do Korfantego pisał: „Z wiadomości dochodzących nas z kraju widzę, że świadomość o konieczności zjednoczenia narodu i bratniej zgody powoli toruje sobie drogę w umysłach obozu rządzącego".

Pisma Witosa drukiem wydane we Lwowie, uległy konfiskacie. Teraz sąd tamtejszy cofnął to zarządzenie.

Warszawa nazwała imieniem Kardynała Kakowskiego ulicę Nowogrodzką, przy której zmarły Arcypasterz wzniósł niedawno gmach dla Akcji Katolickiej, posiadający największą w stolicy salę.

Komitet ekonomiczny ministrów uchwalił na rok bieżący przeznaczyć na akcję budowlaną w kraju 43 miliony zł i polecił wprowadzić w życie zarządzenia mające na celu uproszczenie, przyśpieszenie i potanienie zatwierdzania planów budowlanych, oraz przeciwdziałanie zwyżkom cen materiałów budowlanych i kosztów budowy.

U władz szkolnych starają się komitety rodzicielskie, by nauka zwłaszcza dla uczniów najmłodszych po miastach zaczynała się w zimie rano o pół godziny później niż dotychczas.

Lasy Państwowe przeznaczyły dla bezrobotnych na opał zimą bezpłatnego drewna na sumę 180 tys. zł.

Policja państwowa dostała mundury galowe do noszenia w uroczystości religijne i państwowe. Spodnie opatrzone są lampasami chabrowego koloru.

Kilkudziesięciu policjantów skierowano na kursy w Zakopanem i Worochcie dla wyszkolenia ich w jeździe na nartach, by korzystali z tego na placówkach górskich.

Sprawy społeczne wsi były tematem obrad konferencji w ministerstwie rolnictwa. M. in. omówiono zagadnienie radiofonizacji wsi, rozbudowy bibliotek wiejskich, kąpielisk ludowych i t. p.

Rentę inwalidzką pobiera w Polsce co dziesiąty starzec, co wykazało badanie Instytutu Spraw Społecznych. Jeden rencista przypada na stu mieszkańców Polski, w której jest 345 tysięcy rencistów ubezpieczeń społecznych, z czego 150 tysięcy liczy ponad 65 lat wieku.

7 proc. zysku dały w ostatnim roku zjednoczone fabryki związków azotowych w Mościcach i Chorzowie. Obecnie rozbudowuje się fabryki w Mościcach.

W organizowaniu tegorocznego Tygodnia Propagandy Trzeźwości w Polsce od 1 do 8 lutego bierze udział Akcja Katolicka.

Polskie Radio buduje w Warszawie obok placu Unii Lubelskiej gmach, który będzie zakończony wieżą o wysokości 22 pięter, a nad nią umieści się antenę o wysokości 30 m. Będzie to stacja nadawcza dla telewizji. Obecnie dla celów telewizji Radio ma antenę umieszczoną na szczycie 14-piętrowego domu na placu Napoleona.

3-letni plan inwestycyjny, ujęty przez rząd w projekt ustawy, przewiduje na Fundusz Obrony Narodowej miliard i 200 milionów złotych, a na inne inwestycje 8 mil. zł, mianowicie na elektryfikację i gazofikację, na inwestycje morskie i wodne śródlądowe, na melioracje w rolnictwie, na usprawnienie obrotu artykułami rolniczymi, na budowle państwowe, inwestycje drogowe i mostowe, kolejowe i pocztowe, wreszcie na zabudowę i pomoc kredytową z funduszu obrotowego reformy rolnej.

Donnersmarck zapytał o cel wizyty Bronowskiego.

Bernardyn, pokłoniwszy się księciu, wyjawił swą misję kwestarską, zaopatrując ją w szczegółowy komentarz, wyjaśniający potrzebę ofiary na klasztor.

Książę rozejrzał się po rozległym tarasie zamkowym, gdzie spoza drzew wyglądała niepozornie służba pałacowa, ciekawa przebiegu rozmowy księcia z bernardynem, wreszcie odrzekł chełpliwie i szyderczo:

— Nie mam nic godnego dla ofiary, kochany bracie, ale jeśliś łaskaw, to zaadoptuj sobie tego tam, rączego i pełnego animuszu araba (konia), ale pod tym warunkiem, że go przysiądziesz!... — zakończył drwiąco książę.

Donnersmarck znał ognistość rumaka, który, poza stajennym, zrzucał każdego z grzbietu, kto by się ośmielił go dosiąść. Był więc pewnym, że bernardyn nie upora się z temperamentem wierzchowca i odjedzie z kwitkiem. Zresztą książę nie miał zamiaru podarowywać konia o bezcennej wartości, sprowadzonego aż z Arabii.

Bernardyn skłonił się nisko drwiącemu księciu i powiedział:

— Każda ofiara ma swoją wartość i zasługuje na łaskę z nieba i wdzięczność ludzką.

To mówiąc odszedł od zaprzęgu, podbiegł szybko do rumaka, zagiął habit i sprężyście wskoczył z żołnierską gracją na konia, bodnął go po bokach sandałami i jak strzała w brawurowym galopie zniknął w zaroślach ku przerażeniu i niememu zdziwieniu służby i księcia.

Pod wieczór tegoż samego dnia niespodziewanie zjawił się na tarasie zamkowym bohaterski bernardyn na klasztornej szkapinie, dziękując serdecznie poraz wtóry księciu za cenny dar, który już został spieniężony, i polecając nieudolny i żakowski „dowcip" wielmożnego pana opiece Bożej, a dawszy pouczające morały księciu na przyszłość i ostrzeżenie, że złośliwość i kpiny skierowane do bliźnich mszczą się i wracają tam skąd wyszły: a więc do zródła, — poprosił o możność odjazdu.

Skonfundowany książę nie tracąc jeszcze fantazji i zapomniawszy rad i przestróg mądrego bernardyna, na pożegnanie polecił natoczyć litrowy dzban srebrnego miodu i, żegnając zakonnika, powiedział:

— Biegłyś waszmość w karabeli i harcach, dzielny z ciebie żołnierz być musiał pod cesarzem Francuzów, masz dowcip na języku, ciekawym zatem, czy język twój tym razem da sobie radę z miodem. Jak wypijesz, dam pięćset talarów... — i spojrzał książę dumnie na sługę Bożego.

Bernardyn spojrzał na księcia, następnie podniósł wzrok do nieba i rzekł donośnie:

— Na poskromienie pychy i próżności, na chwałę Twoją i pożytek sług Twoich, niech się stanie!

I wychylił zawartość dzbana do kropelki.

Oddając puste naczynie i uśmiechając się triumfalnie Bronowski rzekł do księcia:

— Wiara i pokora cuda czyni! — Zwracam dzban a proszę o talary!

I ukłoniwszy się księciu, który stał zdumiony, wsiadł bernardyn na brykę i z talarami odjechał do Krakowa. C. d. n.

Ks. F. Baran

W grudniu miało państwo 4 i pół miliona złotych nadwyżki budżetowej.

W Krośnie świętokradca zabrał z zakrystii kościoła parafialnego monstrancję wartości 3 tys. zł.

Barbarzyństwo zamachów na samochody na drogach naszych nie ustaje. W tych dniach pod Makowem ktoś ułożył barykadę przez całą szerokość szosy, co podczas padającego śniegu było niewidoczne i tylko dzięki przytomności umysłu kierowcy, uniknął ciężkiej katastrofy samochód propagandowy Polskiego Radia.

Konkurs na najlepsze opracowanie wykładów społecznych dla młodzieży robotniczej rozpisała Rada Społeczna przy Prymasie Polski z terminem do 30 VI. Pracę należy nadsyłać pod adresem ks. E. Kozłowskiego, Poznań, Podgórna 12, gdzie również otrzymać można bliższe wiadomości o szczegółach konkursu.

W Morawskiej Ostrawie, mimo próśb ludności polskiej, nie pozwolono na odprawianie w święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku Mszy św. ze śpiewem kolęd polskich przez dziatwę szkolną, co było tam w praktyce od lat kilkudziesięciu, a czego już w niedzielę nie było wolno.

Na Śląsku Opolskim niemiecka tajna policja (Gestapo) wezwała księdza Malca, proboszcza w Starym Koźle, parafii czysto polskiej, by zamiast polskich, odprawiał tylko nabożeństwa niemieckie, a kiedy oczywiście odmówił, kazała mu Śląsk opuścić i zabroniła osiedlić się w innej wschodniej prowincji Rzeszy. Do komendy Gestapo przy rejencji w Opolu wezwano również kilkunastu proboszczów czysto polskich parafii i zagrożono, że jeżeli natychmiast nie skasują nabożeństw polskich, zostaną wysiedleni w głąb Rzeszy. Niektórzy z nich z miejsca postąpili, jak ks. Melc, uważając żądanie Gestapo za bezprawie.

Epidemia tyfusu plamistego objęła powiaty miechowski, jędrzejowski i kielecki.

Pisownię nazw nowonabytych przez Polskę miejscowości ustaliła Akademia Umiejętności: ma się pisać i wymawiać tylko Czaca, czadecki, wieś Skalite, rzeka Kisuca, a nie Czacza, Skaliste, Kiszuca.

BRACIA i SIOSTRY TRZECIEGO ZAKONU!

Co uczyniliście w Waszych Kongregacjach, aby przygotować obchód 700-lecia wprowadzenia Trzeciego Zakonu do Polski i 650-lecia zatwierdzenia Reguły Tercjarskiej? OGÓLNOPOLSKI KONGRES TERCJARSKI NA JASNEJ GÓRZE pod hasłem: „Trzeci Zakon Franciszkański w czynnej służbie Kościoła" — ma być wielką manifestacją ku uczczeniu tych rocznic. Wypadnie ona dobrze tylko wówczas, gdy wszyscy Tercjarze, pilnie i ofiarnie zechcą ją przygotować.

ZE ŚWIATA

O totaliźmie i rasizmie, według wiadomości z Rzymu, mówić ma nowa encyklika, którą napisze Papież w Castelgandolfo, dokąd w tych dniach się przenosi.

W ciągu r. 1938 śmierć zabrała kilku kardynałów: zmarli Capotosti, Serafini, Hayos, Laurenti, Skrbensky i Kakowski. Również duże żniwo śmierci wśród innych dostojników Kościoła po świecie. Zmarło kilku arcybiskupów, m. in. w Polsce X. Teodorowicz, kilku naczelnych redaktorów czasopism kościelnych, kilku wybitnych uczonych duchownych, a między przywódcami politycznymi w sutannie wódz katolików słowackich, ks. Hlinka.

W Moskwie zamknięty przed rokiem przez sowiety kościół polski pod wezwaniem św. Piotra i Pawła zamieniony na klub został obecnie przez władze zwrócony komitetowi kościelnemu.

W Sofii król bułgarski Borys złożył wizytę posłowi Rzpltej Polskiej Adamowi Tarnowskiemu, który jest dziekanem korpusu dyplomatycznego.

Król Rumunii na polowaniu spotkał się z regentem Jugosławii, co w kołach politycznych uważają za zdarzenie bardzo doniosłe dla dalszego rozwoju spraw na Bałkanach. Pobyt księcia Pawła w Rumunii da powód do rozmów w sprawie karpato-ruskiej, a poprzedza wizytę w Belgradzie włoskiego ministra hr. Ciano.

Prasa katolicka w Niemczech podległa nowym ograniczeniom swobody ruchu. Nie wolno jej cytować encyklik ni mów Papieża, listów pasterskich biskupów niemieckich drukować nawet w streszczeniu, także nie wolno zdawać sprawy z pism i książek, które nie mają ściśle religijnego charakteru.

W Linzu, w niemieckim obozie koncentracyjnym, zmarł o. Jaksch, opat klasztoru Cystersów w Wyszebrodzie na Sudetach, zamknięty tam za to, że nie zgodził się na wywieszenie chorągwi ze swastyką.

Premier francuski Daladier odbył triumfalną podróż po Afryce północnej, by w Tunisie i w Algierze zamanifestować, że Francja na żądania Włoch odpowiada stanowczo że nic z tych swoich posiadłości nie myśli im oddać. Prasa paryska pisała, że w sporze o to między Francją a Włochami nie chce pośrednictwa Anglii, ale zdaje się, że jednak to ma na celu zatrzymanie się na parę godzin w Paryżu premiera Chamberlaina i min. Halifaxa w drodze do Rzymu.

Ruś zakarpacka znajduje się dalej w stanie chaosu, który budzi zaniepokojenie całej Europy. Naraz w tych dniach bojówki Wołoszyna z Rusi zrobiły napad na miasto Munkacz odane już Węgrom, a pomagały im regularne wojska czeskie używające nawet armat. Dziś na razie nastąpiło tam uspokojenie, ale nikt nie wierzy w jego trwałość. Wołoszyn proponował Węgrom 25 gmin wiejskich Rusi w zamian za dwa miasta: Munkacz i Ungwar, ale rząd węgierski nie chce o tym słyszeć. Znowu po stronie węgierskiej urządza się manifestacje przeciwczeskie, domagające się granicy z Polską. Dużo o tym pisze prasa włoska, a watykański „Osservatore Romano" uważa, że jedynym wyjściem byłoby przyłączenie Rusi do Węgier, by zapewnić pokój w środku Europy.

Wojna domowa w Hiszpanii według wszelkiego prawdopodobieństwa dobiega naprawdę do końca, gdyż zwycięski marsz wojsk gen. Franco w Katalonii wzdłuż rzeki Ebro, zdaniem zagranicznych wojskowych, musi doprowadzić do ostatecznej klęski czerwonych, których już front przerwał. Nawet sympatycy czerwonego rządu w Hiszpanii stracili już nadzieję.

O chińskiej wojnie mówi się nie bez słuszności, że jest najstraszniejszą z wojen, bo straty Chińczyków liczą już na 20 milionów ludzi, przeważnie ludności cywilnej, a więc straty są większe od tych, które spowodowała wojna światowa. Cyfry te rosną z każdym dniem. Całe wybrzeże objęte jest blokadą, która powoduje brak żywności. Na głód jest tam narażona dziesiąta część ludności całej kuli ziemskiej. Zaczęła się olbrzymia emigracja na zachód, mniej w ciągu wieków zniszczony przez najazdy. Liczba uciekających Chińczyków dochodzi do 250 wilionów, a więc jest to więcej, niż połowa zaludnienia państwa Chińskiego. Wskutek tej ucieczki opróżniane są zniszczone przez wojnę obszary równe wielkością Anglii, Belgii, Irlandii, Austrii, Francji, Węgrom, Niemcom, Włocham, Holandii razem wziętych. A gdy do liczby mieszkańców wszystkich tych krajów razem dodamy jeszcze cyfrę ludności Danii, Szwecji, Norwegii i Rumunii, dopiero uzyskamy liczbę uchodźców chińskich, ratujących się przed najazdem japońskim. Takiej tragedii jeszcze nie widziały dzieje świata. (Dz. N.)

—oOo— ROZMAITOŚCI —oOo—

Porządny człowiek

W pewnym dzienniku ukazała się taka odezwa do czytelników:

„Człowiek może używać brodawki na szyi jako guzika do koszuli... może podróżować na dachu pociągu bez biletu... może przez oszczędność zatrzymać zegar na noc... może nie stawiać kropki nad „i", aby oszczędzić na atramencie — i jeszcze będzie porządnym człowiekiem w porównaniu z takim nicponiem, który czyta nasze pismo, a nie płaci prenumeraty!"

(Przyjaciel Trzeźwości)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr 146-71. Konto czekowe PKO 415 835. Przekaz rozrachunkowy: Kraków, Nr 3. Prenumerata „POKOJU i DOBRA" wynosi: rocznie 2 zł, kwartalnie 60 gr, pojedynczy numer 10 gr.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej Redaktor: O. Alojzy z Komborni, kap. Drukarnia Wydawnictwa „P. i D." — Kraków.